



FOLKLOR POLSKI I LITEWSKI
(Źródła – adaptacje – interpretacje)
pod redakcją A. Baranowa, J. Ławskiego i V. Wróblewskiej
Toruń 2021

ŁUKASZ ZABIELSKI

ORCID ID: 0000-0001-5119-4835

(Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku)

„Co nie jest drukiem uświęcone” Zygmunt Gloger a etnografia przedtekstowa

Hipoteza*

Idée fixe Zygmunta Glogera (1845–1910) było, jak się zdaje, ratowanie przed zatraceniem zrębów narodowej, polskiej i słowiańskiej tradycji, jej najbardziej ulotnych, a zarazem fundamentalnych według niego pierwiastków. Nie chodziło zresztą, podkreślmy to od razu, jedynie o ratowanie, pragnął on przede wszystkim owe pierwiastki „ożywiać”, zaszczepiając je we współczesnym sobie świecie, wykorzystując ich ładunek twórczy oraz pełen potencjał fundacyjny, jaki przejawiały one wobec staropolskiej formacji duchowej i intelektualnej. Analizując zawarte w wybranych pismach gospodarza z Jeżewa ujęcia fenomenu druku, jego znaczenia i roli w procesie kulturotwórczym, poruszymy kilka wybranych kwestii dotyczących złożonej relacji, jaka zachodzi właśnie między dwiema podstawowymi, najbardziej oczywistymi formami operowania ludzką myślą: oralną i „typograficzną”.

* Artykuł powstał w ramach realizacji grantu NPRH – *Kontynuacja naukowej, krytycznej edycji „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera: edycja rękopisów, pism etnograficznych, rysunków i korespondencji w siedmiu tomach* (nr rej. projektu 11H 17 0013 85; realizacja w latach 2018–2022).

Podjęcie tak sformułowanego tematu staje się zasadne przede wszystkim dlatego, że badania nad obszernie rozumianą „przedtekstowością”, oralnością czy „oralnością wtórną”¹ zdobywają coraz większą popularność we współczesnej humanistyce. Ekspansję tego trendu udaje się dostrzec szczególnie dzisiaj, w czasach poststrukturalistycznych zmagania z „literackością”, ontologią słowa pisanego, czy też nieoczywistościami i wątpliwościami, jakie skonstatowano w dominującym od XVIII wieku racjonalistycznym modelu badania czegokolwiek według schematu: podmiot – przedmiot. Warto zaznaczyć, że w pierwszej kolejności wypukła się ich, tzn. tradycji ustnej i pisanej, wzajemną nieparalelność, a nawet antynomiczność. Druk, będąc dla kultur „tekstocentrycznych” mniej elastycznym, a bardziej ekspansywnym i zaborczym – czy też, by użyć modnego współcześnie słowa – mocniejszym medium, ma podporządkowywać inne sposoby gospodarowania zasobami ludzkiej pamięci i intelektu. Mówi się o uśmiercaniu tradycji oralnej przez poddanie jej władaniu retoryczno-gramatycznych struktur języka pisanego².

Poglądy Glogera mogą się w tym temacie okazać poznawczo wartościowe, pozwalają one bowiem spojrzeć na fenomen druku i jego znaczenie dla XIX-wiecznej polskiej formacji kulturowej z nieoczywistej, zdawałoby się, perspektywy³. Druk według autora *Dolinami rzek* był nośnikiem i platformą myśli, wygodnym narzędziem pozwalającym na „unieruchomienie”, przetwarzanie i transfer określonej treści. Miał on zatem pełnić funkcję operacyjną dla materii słowa, którą „uświęcał”.

¹ W. J. Ong, *Osoba – świadomość – komunikacja. Antologia*, przeł. J. Japola, Warszawa 2009; M. Rolka, *Mit i oralność w świetle diagnoz kryzysu kultury nowoczesnej*, „Hybryd” 2016, nr 24, s. 119–137.

² Zob. J. Goody, I. Watt, *Następstwa piśmienności*, przeł. J. Jaworska, w: *Almanach antropologiczny: oralność/piśmienność*, red. G. Godlewski, A. Karpowicz, I. Kurz, A. Mencwel, P. Rodak, Warszawa 2007; W. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przeł. i wstęp J. Japola, Warszawa 2011; D. R. Olson, *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje piśmienności*, przeł. M. Rakoczy, Warszawa 2011; R. Harris, *Racjonalność a umysł piśmienny*, przeł. M. Rakoczy, Warszawa 2014; G. Godlewski, *Słowo–pismo–sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne*, Warszawa 2008; V. Turner, *Powaga zabawy*, przeł. M. i J. Dziekanowie, Warszawa 2005.

³ Ten wątek analizowałem też pod kątem relacji „literatura ustna” a „literatura drukowana” w tekście *Literatura w żywym słowie*, stanowiącym podrozdział wstępu pt. *Zygmunt Gloger. Między uniwersum Gutenberga a „literaturą w żywym słowie”* do tomu 3 *Pism rozproszonych* Z. Glogera (red. J. Leończuk i J. Ławski, Białystok 2016, s. 34–38).

Dodajmy, że właśnie „uświęcenie” okazuje się słowem w pełni w tym miejscu adekwatnym, szczególnie jeśli termin ten za *Słownikiem języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego rozumieć jako równorzędny z: „uczcić, uraczyć, zaszczyścić”⁴. Chodziłoby zatem nie tyle o przeniesienie pewnej treści, myśli, emocji za pośrednictwem technik fabularyzacyjnych i typograficznych na inny poziom w drabinie komunikacji międzyludzkiej, czy w inny kontekst społeczno-polityczny, nie tyle o przeskok – by pozostać przy „sakralnej” metaforze – z *profanum* do *sacrum* (czyli „uświęcić” – „uczynić świętym”), ile po prostu o umożliwienie i ułatwienie styczności, kontaktu z *sacrum* tradycji oralnej. Analizując realny w myśl Glogera efekt wpływu druku na niepiśmienną kulturę pierwotną, należy mówić nie o jej uniwersalizacji, wykorzenieniu z macierzystych ram kulturowych, czasowych i geograficznych po to, aby stała się ona „przezroczysta”, czyli przyswajalna dla „czytającej” części świata, lecz raczej o umożliwieniu łączności z istniejącymi w owej tradycji wartościami. Druk w opinii Glogera stwarzał szansę kontaktu, otwierał drogę dialogu, a nie – jak można by na pierwszy rzut oka stwierdzić – zamykał ją. Aby trafnie i obrazowo tę myśl uchwycić, sięgając do koncepcyjnych zasobów dziedziny badań nad relacjami („kolonizowaniem się”) kultur oraz epok w dziejach ludzkości, trzeba mówić nie o ocalającym „spoglądaniu” historyków, etnografów czy archeologów w przeszłość (przypadek, gdy ludzie eksplorują i konserwują zagrożone wymarciem relikty minionych wieków), lecz w stronę przeciwną: w przyszłość. Współczesność, zdaje się przekonywać Gloger, wymaga „uświęcenia” za pośrednictwem jak najszerzego dostępu do spuścizny przodków. Badacze mają za zadanie ten kontakt ułatwić. Mówiąc wprost: historia nie potrzebuje „ocalania”, jest zupełnie odwrotnie, to nasze „dzisiaj” domaga się obcowania z mądrością przodków, aby przetrwać i móc się rozwijać. Rzekoma troska o zachowanie dziedzictwa wieków minionych staje się *de facto* troską o chwilę obecną i przyszłą.

Czy Gloger mógł nie zdawać sobie sprawy z zagrożeń, jakie niesie uwikłanie „literatury w żywym słowie”⁵ w ekspansywną sieć logiczno-se-

⁴ Linde podaje przykład: „Jest to sprawa ludzkiego rodzaju, uświęćcie ją w pośrodku waszego narodu” oraz „Wiekami uświęcone przywłaszczenia” (na dziesięciny). S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 6, Warszawa 1814, s. 102.

⁵ Z. Gloger, *Czy lud polski jeszcze śpiewa*, Warszawa 1905, s. 12: „Twórczość żywego słowa, ta, że tak powiemy, literatura niepisana, samorodna ludów i ludzi pozostających jeszcze na stanowisku natury, nie może czerpać ożywczych soków ani z podgle-

miotyczną języka pisanego? Otóż, jak się zdaje, rzecz wyglądała inaczej – i tu chcę postawić moją hipotezę: według autora *Encyklopedii staropolskiej* zderzenie płynnej tradycji ustnej z twardą formą druku stanowiło idealny sprawdzian stopnia żywotności owej tradycji. Jaką bowiem wartość mogło nieść ze sobą coś, co ulega uśmierceniu przez zetknięcie z prasą drukarską? Gloger pragnął zatem z otaczającej rzeczywistości wychwycić pierwiastki według niego najtrwalsze i najcenniejsze, w pełni rodzime, słowiańskie, niosące ze sobą największy ładunek kulturotwórczy, a przez to ochraniający przed obcymi wpływami i sugestiami, i umożliwić za pośrednictwem druku łatwiejsze do tych pierwiastków dotarcie wszystkim zainteresowanym warstwom społeczeństwa polskiego. Zamierzał, dodajmy, pierwiastki owe wychwycić i umożliwić im – za pośrednictwem między innymi tekstów, druku, książek, artykułów – „działanie” w zmieniających się realiach historycznych.

Warto pamiętać, że mówimy o drugiej połowie XIX wieku, czasach dojmujących potrzeb intelektualnych i duchowych, czasach rusyfikacji, *kulturkampf*u, cenzury. Była to przede wszystkim epoka poszukiwania stabilnego podłoża nie tylko dla przetrwania, ale przede wszystkim rozwoju polskości, nie mogło więc w głównej mierze chodzić o budowanie skansenu, muzeum dla zamierających skrawków narodowych dziejów. Troska i chęć niesienia pomocy to wtórne potrzeby człowieka, instynktownie brane pod uwagę dopiero po uprzednim zaspokojeniu potrzeb niższego rzędu, związanych z pragnieniem przeżycia. Czy możliwe jest przetrwanie narodu w skrajnie niesprzyjających warunkach, realiach destrukcyjnych dla zagrożonej wymarciem kultury? Gloger wierzył w wartości nieprzemijające, istniejące niezależnie od podmiotu poznającego, od kondycji, zdolności i usposobienia (sposobu osadzenia w rzeczywistości) interpretatora. Słowa przelane na papier były dla niego nie tekstową reprezentacją, rejestracją subiektywnych bodźców, które można poddać wszechstronnej analizie, lecz jednym z narzędzi pozwalających na dotarcie do najcenniejszych zasobów skarbcza narodowej tradycji, zasobów tak ważnych i potrzebnych dla tożsamości Polaka dotkniętego tragedią popowstaniowych rozczarowań.

bia, bruków i mętów miejskich, ani w dzisiejszej szkole, w ułatwionych wszechświatowymi komunikacjami kosmopolitycznych stosunkach międzynarodowych”.

A gra toczyła się o stawkę najwyższą, o trwałe uszkodzenie „kulturowego DNA” Polaków. We wstępie do *Starodawnych dum* pisał Gloger: „Odebrać Słowianinowi pieśń, a przestanie być Słowianinem”⁶. Zapytajmy więc o szansę zbudowania ewentualnego programu naprawczego w przypadku spełnienia się takiego właśnie, najczarniejszego scenariusza: czy da się odbudować tożsamość, przywrócić dawne, oryginalne rysy świata, który uległ zagładzie? W komentarzu wstępnym do jednego z tomów Biblioteczki Ludowej pojawiła się następująca refleksja:

Jak dzień bez słońca, jak ciało martwe bez ducha, tak nasze gody weselne byłyby bez starych pieśni i grania, bez starodawnego tańca i weselnego kołacza. Taki jest albowiem nasz odwieczny obyczaj słowiański, przez niezliczone wieki i przez setne pokolenia przodków naszych ustanowiony i uświęcony. Tak bywało, tak jest i tak być powinno⁷.

Sparafrazujmy te słowa: dzisiaj powinno być tak, jak bywało w przeszłości. Należy zatem wiedzieć (dowiedzieć się), jak bywało, aby zrozumieć, jak być powinno. Nowoczesność, teraźniejszość przepełniona duchem postępu, rozwoju technologicznego i cywilizacyjnego, jest ściśle uzależniona od przeszłości, to jedna i ta sama „nić” czasu oraz tradycji, która w sposób trwały oplata każdą ludzką egzystencję, każde działanie, przedsięwzięcie. Co jeśli nić przeciąć, odrzucając jedną jej część?

Poznanie uczestniczące

Zdecydowana większość dzieł Glogera powstała jako efekt tzw. poznania uczestniczącego⁸, czyli silnej u badacza potrzeby zaangażowania się, partycypacji w obserwowanym świecie, poddania się jego urokowi, ale także wpływania na rzeczywistość. Nasz bohater był pozbawiony charakteryzu-

⁶ *Starodawne dумы i pieśni*, zebrał Z. Gloger, Warszawa 1877, s. II.

⁷ *Gody weselne. 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich*, zebrał Z. Gloger, Warszawa 1880, s. 1. W całym tekście, o ile nie zostanie zaznaczone inaczej, wszelkie podkreślenia są moje – Ł. Z.

⁸ To termin Ryszarda Nycza, użyty w jego artykule *Odkrywanie zmysłu udziału*, który otwiera zeszyt pierwszy z 2018 roku „Tekstów Drugich” (2018, z. 1, s. 10), poświęconych w całości tematowi „etnografii przedtekstowej”; badacz powołuje się na termin „obserwacja uczestnicząca”, funkcjonujący od czasów Bronisława Malinowskiego.

jących ówczesnych intelektualistów predylekcji do teoretyzowania, budowania sądów i wniosków *a priori*. Jego postawa badawcza stała w sprzeczności z rozpowszechnionym w drugiej połowie XIX wieku pozytywistycznym etosem naukowca-specjalisty stosującego techniki obiektywizowania oglądu i dystansowania się podmiotu wobec obserwowanego przedmiotu. Istotne dla Glogera znaczenia, sensory dostrzegane (odczuwane) w otaczającym (badanym) środowisku, rodziły się i wyłaniały z doświadczenia, z fizycznego, ucieleśnionego kontaktu z rzeczywistością, obcowania z naturą i ludźmi. To bowiem w tej fazie właśnie, fazie bezpośredniego, mówiąc inaczej: niezapośredniczonego przez znaki i symbole poznawania, wszelkie znaczenia „[...] mogą zachować – jak przekonuje Grzegorz Godlewski – status »znaczenia odczuwanego«, nie dającego się zawrzeć w pojęciu czy na niego przełożyć”. Warszawski badacz dodaje do tej tezy myśl następującą: „[...] co nie znaczy, z drugiej strony, że są one [znaczenia odczuwane – Ł. Z.] zupełnie »plazmatyczne« i nieokreślone. Całkiem przeciwnie; stawiają opór dowolnym próbom ich uchwycenia w słowach i pojęciach. Są czymś pośrednim, co nie jest ani zupełnie niezależne od słów, ani całkowicie w nich nie jest zawarte”⁹.

Na opór, jaki „znaczenia odczuwane” stawiają dowolnym próbom uchwycenia ich za pomocą „pojęciowych kleszczy”, warto w pierwszej kolejności zwrócić uwagę, analizując fenomen twórczych zdolności i rozmachu pisarskiego Zygmunta Glogera. Paradoksalnie to teksty, dzieła, artykuły, a szczególnie ich liczba, różnorodność form i technik twórczych, jakie stosował twórca *Dolinami rzek*, dobitnie pokazują jego afirmatywny stosunek do potrzeby doświadczania świata, do poznawania go w sposób niezapośredniczony „piórem i kartką papieru”. Pisanie byłoby w tym układzie czynnością wtórną wobec pragnienia „bycia w świecie”.

Trzeba z pełnym przekonaniem powiedzieć, że imperatyw należenia do badanej kultury, stania się jej organiczną¹⁰ częścią był tym, co cechowało Glogera i mogło go wyróżniać z grona innych archeologów, folklorystów, historyków, słowem: uczonych skupionych wokół ówczesnych du-

⁹ G. Godlewski, *Poza nachylenie tekstowe*, „Teksty Drugie” 2018, z. 1, s. 64.

¹⁰ Z. Gloger, *Znad Narwi w styczniu*, w: tegoż, *Pisma rozproszone*, red. J. Leończuk, J. Ławski, t. 2: 1877–1889, Białystok 2015, s. 613: „Człowiek jako jednostka ludzka staje się dopiero człowiekiem w znaczeniu społecznym, gdy zostaje organiczną częścią jakiegoś narodu, przez rzetelny udział w pracy i obowiązkach publicznych lub rodzinnych” (pdr „Kłosa” 1877, t. 24, nr 605, s. 74).

zych ośrodków akademickich XIX-wiecznego Krakowa czy Warszawy¹¹. Tak bowiem, w pełni symbolicznie, da się odczytywać choćby jego powrót na rodzinną wieś na Podlasiu po skończonej edukacji, mimo (czy raczej ze względu na) jego ambitnych planów naukowych, pragnienia zawierania nowych znajomości i podtrzymania dotąd zawiązanych, a także chęci dołączenia do prestiżowych towarzystw badawczych (takich jak Komisja Archeologiczna w Wilnie, Akademia Umiejętności w Krakowie).

Rysunki, szkice, notatki, które złożyły się ostatecznie na takie dzieła, jak *Dolinami rzek*, *Obrzędy weselne*, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce* itd., powstały w efekcie licznych wędrowek, które Gloger odbywał po terenach stanowiących niegdyś pogranicze Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Królestwa Polskiego. Nie były to, co warto zaakcentować, podróże turysty-eksploratora po nieznanym lądzie, lecz peregrynacje „swojaka po swojszczyźnie”¹². Zaczerniane w ich trakcie kartki, mówiąc kolokwialnie: graficzne i tekstowe „półprodukty” (różne wersje tego samego tekstu, które przed umieszczeniem w książkach poddawano uzupełnieniom, redakcji i poprawkom), nie były niszczone, lecz pieczołowicie gromadzone, porządkowane, katalogowane, w znacznej części publikowane na bieżąco w ówczesnej polskojęzycznej prasie. A jak wiemy, Gloger przywiązywał do potrzeby zachowania tych tekstów dużą wagę, stawały się one tak samo istotne, jak ich wersje finalne, które weszły do późniejszych książek.

Godna analizy okazuje się też owa tajemnicza siła, która wypychała Glogera z jego dworku w Jeżewie na Podlasiu i kierowała ku pobliskim wioskom, dolinom rzek¹³, stacjom – jak je nazywał – krzemiennym¹⁴. Bli-

¹¹ Zob. J. Ławski, *Edukacja i światopogląd. Uniwersytety Zygmunta Glogera*, w: *Szkola Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalcuk, Ł. Książyk, Warszawa 2017.

¹² Nawiązując do książki W. Syrokomli *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, z rękopisu ogłosił W. Korotyński, Warszawa 1914.

¹³ Zob. G. Kowalski, *Czego szukał Zygmunt Gloger w dolinach rzek*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, nr 1 (34), s. 87–112; B. Noworolska, „Dolinami rzek” Zygmunta Glogera – wartości poznawcze i estetyczne, w: *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony*, red. J. Leonczuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

¹⁴ Zob. T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, s. 6–7: „Dlaczego [Gloger – Ł. Z.], mogąc spokojnie i dostatnio żyć w swoim Jeżewie, sam z własnej woli podejmował coraz to nowe zadania i obowiązki, których sumienne spełnianie zmusiło go do narzucenia sobie surowej dyscypliny, do liczenia się z każdym dniem, niemal godziną, do skąpienia czasu na wypoczynek i prowadzenia bardzo skromnego życia,

ski jego współpracownik, Michał Federowski (1853–1923), w wykładzie dla Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego stworzył pośmiertny portret twórcy *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej*, posługując się następującymi obrazami:

Będąc studentem nieodżałowanej naszej Szkoły Głównej, corocznie podczas ferii i wakacji puszczał się na wycieczki w dalsze i bliższe okolice kraju, a w swoich rodzinnych kątach zapisywał pieśni odwieczne i prastare podania. A trudności w tym żadnej nie miał: „dobrego panicza z Jeżewa” po obu stronach Narwi znały i kochały wszystkie zaścianki i chaty¹⁵.

Zastanawiające są przede wszystkim tak wyraźnie uwypuklane przez Federowskiego emocje, jakie miały otaczać „dobrego panicza z Jeżewa” podczas jego wycieczek¹⁶. „Znany i kochany” wśród nieufnych i niechętnych wobec wszelkiej inności oraz obcości mieszkańców wsi i okolicznych zaścianków mógł być wyłącznie ktoś uznany przez nich za „tutejszego”, a więc kogoś, kto rozumie, utożsamia się, współodczuwa. Jest to obserwacja warta uwagi i z tego powodu, że nie mówimy o późniejszym etapie jego życia, tzn. nie o Glogerze jako gospodarzu miejscowego folwarku, lecz o „studencie-paniczu”, kimś, kto od czasu do czasu przyjeżdża z wielkiego (obcego) świata na wieś do rodziców. Mówimy o kimś, kto przychodzi do niepiśmiennego (słabo piśmiennego) społeczeństwa, aby wypytywać o relikty ustnej tradycji ludowej, owego bogactwa, które uchowało się pod strzechami chłopskimi. Trzeba być niezwykle ostrożnym przy omawianiu jego ówczesnej działalności. Zwróćmy uwagę na sekwencję wypowiedzi Federowskiego: „panicz Gloger” nie miał żadnych trudności z zapisywaniem „prastarych podań” i „pieśni odwiecznych”, ponieważ znały i kochały go „wszystkie zaścianki i chaty” (a więc i szlachta, i włościanie). Zatem najpierw musiała zawiązać się relacja międzyludzka, społeczna i interpersonalna więź, a zapisywanie czegokolwiek to jej efekt finalny. Postawmy

bo na dodatek do całej tej ciężkiej harówki z biegiem lat coraz więcej dokładał z własnej kieszeni”.

¹⁵ M. Federowski, *Zygmunt Gloger: garść wspomnień osobistych*, Warszawa 1912, s. 18. Wersja pierwotna (znacznie krótsza) tego tekstu: *Zygmunt Gloger (garstka wspomnień osobistych w pierwszą rocznicę zgonu, „Ziemia” 1911, R. 1, nr 47, s. 762–763.*

¹⁶ Zob. E. Ihnatowicz, *W dolinach rzek, na szczytach gór. Pozytywiści na szlakach romantycznych wędrowców*, w: *Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, red. J. A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003, s. 439–447.

zatem najważniejsze pytanie: czy dla Glogera w całym opisywanym procesie to ów „efekt finalny” był najważniejszy?

W działalności etnograficzno-krajoznawczej naszego bohatera nie mogło chodzić w pierwszej kolejności o chęć uchwycenia w formie drukowanej pozyskanego „materiału oralnego”. Poświadcza to między innymi jego sposób mówienia o pracy etnograficznej w ogólności, w którym często przywoływał określenia i zwroty: „zaczepnąć z ust ludu”¹⁷, „wyczerpać pieśniodajną rudę”, „wyczerpać z ust ludu prawie wszystko”¹⁸, a także spostrzeżenia typu: „całe niepospolite bogactwo istniało i było eksploatowane w drugiej połowie XIX wieku”¹⁹. Kontrastuje to z opisem owoców własnej działalności Glogera. Jego książeczki z pieśniami, obrzędami, przysłowiami to materiał – owszem, wzięty od ludu – ale przede wszystkim do ludu skierowany. Zawierają owe tomiki wartości, których „jako oka w głowie i jako drogiego klejnotu w koronie obyczajów naszych strzec mamy i dziatki nasze pilnie nauczyć, aby go rozumnie szanowały i zachowały”²⁰. Gloger nie „wyczerpuje” żadnej „rudy”, nie „eksploatuje”, przeciwnie: „Aby usunąć zupełny a dotkliwy brak porządnego i oddzielnego zbioru krakowiaków – informuje starożytnik w swej autocharakterystyce – sporządziliśmy go i podajemy w niniejszej książce”²¹. Co ciekawe, Gloger „podaje” to właśnie, co „wyeksploatowali” inni: „Za źródło służyły nam głównie zbiory Wacława z Oleska, Wójcickiego, Paulego, Konopki, Zejsznera i Kolberga”²². Zatem charakter pracy naszego bohatera okazuje się odmienny od etnograficznej działalności profesjonalnych (jak na realia XIX wieku, rzecz jasna) badaczy. Autorowi *Dolinami rzek* podczas pracy terenowej chodziło, powtórzmy, o możliwość zagłębienia się w badaną kulturę, poddania się jej wpływowi, ale zarazem także wpływania na nią.

Wędrówki Glogera miały przynieść efekt nie tyle w postaci tekstów, ile społecznych więzi, rozszerzającego się wachlarza zawartych znajomości i zacieśnionych relacji międzyludzkich. Przywołam jeszcze jeden cytat na potwierdzenie tezy: „Ciekawy i towarzyski Gloger miał na wszystko czas. Jan Karłowicz od ludzi i stosunków uciekł ze wsi, Gloger wciąż nowe

¹⁷ Z. Gloger, *Czy lud polski*, s. 7.

¹⁸ Tamże, s. 10.

¹⁹ Tamże, s. 11.

²⁰ *Gody weselne. 394 pieśni i śpiewek*, s. 1.

²¹ Z. Gloger, *Krakowiaki ze źródeł drukowanych i ust ludu*, Warszawa 1876, s. II.

²² Tamże, s. III.

zawierał. Nie ubiegł lat dziesięć, a znał już nie tylko wszystkich na Litwie wybitniejszych ludzi, ale i w Inflantach i na Żmudzi Świętej. [...] był żywym łącznikiem między Litwą i Koroną”²³. „Żywy łącznik” to ktoś, kto należy do światów i kultur, które dzięki niemu pozostają w nieantagonistycznej relacji. Równocześnie jednak każdy łącznik poświadcza istnienie barier i podziałów, co więcej: nie niweluje ich.

„Żywy łącznik”

Wspomniana postawa badawcza, nakierowana w większym stopniu na doświadczanie świata, obcowanie z ludźmi i naturą, niż na tworzenie tekstów, artykułów i opracowań, nie jest łatwo dostrzegalna. Autor *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* jawi się przede wszystkim jako historyk, archeolog, etnograf, publicysta, popularyzator wiedzy itd. A zatem ktoś, kogo w realiach „kultury tekstocentrycznej” można umieścić bardzo wysoko na wszelkich drabinach hierarchii i wpływów. Co więcej, przyjęło się postrzegać Zygmunta Glogera, rzecz jasna: nie bez słuszności, w kategoriach człowieka instytucji, osoby o niespożytej energii²⁴, kierującej się potrzebą pośredniczenia w przekazywaniu wiedzy, informacji, pożytecznych umiejętności. Jego własne teksty oraz liczne o nim wzmianki prezentują go najczęściej w następujących rolach: publicysty udostępniającego informacje na temat sytuacji/wydarzeń, których był świadkiem/obserwatorem; erudyty dzielącego się nabytą wiedzą; zbieracza/kolekcjonera pierwiastków tradycji ludowej publikującego ją w formie książek; dziedzica wieku XIX wrażliwego na potrzebę alfabetyzacji społeczeństwa; czy choćby archeologa przywracającego dawno zapomniane (arte)fakty.

Jako twórca, pisarz, poeta występuje on najczęściej w roli informatora, nauczyciela, a nie kogoś, kto chciałby się czegoś dowiedzieć; kto chciałby poddać się wpływom innych osób, kultur. Jeśli przejrzyć, bodaj pobieżnie,

²³ M. Federowski, dz. cyt., s. 23.

²⁴ Zob. S. Maciejewski, *Szlachetni pasjonaci*, Olsztyn 1978, s. 271: „[Gloger] Pozostawił po sobie pamięć wyjątkowo szlachetnego człowieka, aktywnego i użytecznego działacza, tytanicznej pracowitości uczonego oraz wyróżniającego się w rodzinnej okolicy obywatela i ziemianina. Z równą bowiem pasją oddawał się naukom, pracy społecznej, jak i rolnictwu”.

obszerną bibliografię jego książek i artykułów²⁵, zwraca uwagę – mówiąc metaforycznie – brak znaków zapytania w tytułach. Jeden z nielicznych zawiera na karcie tytułowej broszurka *Czy lud polski jeszcze śpiewa?*, nawiązująca do listu, jak autor wyjaśnił, „pewnego muzyka cudzoziemskiego przejeżdżającego przez Warszawę, piszącego do jednego z zagranicznych dzienników”²⁶. Broszurka Glogerowa, z której notabene pochodzą pierwsze słowa tytułu mojego szkicu, ma stanowić odpowiedź na wyartykułowane przez wspomnianego cudzoziemca pytanie. Obszerna i różnorodna pod względem treści publicystyka Glogera (licząca w sumie ponad 1000 tekstów)²⁷ poetologicznie utrzymana jest, mówiąc w uproszczeniu, w formie relacji, opowieści czy wykładu. A zatem model komunikacji, który można zarysować na podstawie tych tekstów, przedstawia się dość jednoznacznie: nadawca w formie zdań orzekających kieruje do odbiorcy określoną informację. Brak tu miejsca na wątpliwości, niedomówienia, poszukiwanie odpowiedzi. Rzecz nie dotyczy oczywiście tekstów poetyckich i paraliterackich autora *Encyklopedii staropolskiej*, które wymagają osobnego potraktowania.

Na podstawie charakteru jego pracy (pozyskiwanie i udostępnianie obszernie pojętych źródeł polskiej historii) postrzega się Glogera jako modelowego reprezentanta pozytywistycznej epoki, złotej ery działaczy społeczno-oświatowych, okresu rewolucji technicznej, naukowej i informacyjnej. Urozmaicony wachlarz jego zainteresowań i imponujące spektrum przedsięwzięć (archeolog, etnograf, krajoznawca, publicysta etc.) tłumaczy się najczęściej jako przejaw jego wewnętrznej potrzeby dążenia do tego, aby być maksymalnie aktywnym i produktywnym na rzecz społeczeństwa i polskiej kultury. Potwierdzał to cytowany już Federowski: „Śp. Prezes wasz był [...] typem tych ludzi pełnym niespożytych zasług, co z nadludzką usilnością pracowali dla społeczeństwa w imię obowiązku, dla przysporzenia mu chwały i pożytku”²⁸.

Czy rzeczywiście w całej tej pracy chodziło o powiększanie zbiorów muzeów, bibliotek, archiwów? Czy Gloger dbał wyłącznie o alfabetyzację społeczeństwa polskiego i poszerzenie bazy źródłowej dla narodowej hi-

²⁵ S. Demby, *Bibliografia pism Zygmunta Glogera. 1863–1910*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” 1910, R. 4, s. 252–312.

²⁶ Z. Gloger, *Czy lud polski jeszcze śpiewa?*, s. 5.

²⁷ Tenże, *Pisma rozproszone*, t. 1–3, red. J. Leończuk, J. Ławski, Białystok 2014–2016.

²⁸ M. Federowski, dz. cyt., s. 5.

historii i kultury? Jeśli głębiej zastanowić się nad tymi pytaniami, można dojść do wniosku, że zbyt dużo u niego różnorodności i niekonsekwencji w działaniu, by mówić o obraniu jednej, jasno sprecyzowanej metody, realizacji jednego marzenia, jednego celu²⁹. Rzadko poddaje się też uważnej refleksji owe wartości i informacje, których poszukiwał, a interesujący może być szczególnie ich charakter, zasadność doboru, ich waga i znaczenie dla twórcy *Budownictwa drzewnego*. Z tego właśnie powodu zagadnienie przedtekstowości w etnograficznej jego działalności może okazać się warte uwagi. Z zastrzeżeniem, że mówimy o przedtekstowości jako „aktywnym, ucieleśnionym kształtowaniu wiedzy, formującym się w postaci ciągu rozpoznań wypełniających doświadczenie zdobywania wiedzy terenowej”³⁰.

Tematy związane z przeżywaniem i „chwytaniem” obserwowanej rzeczywistości, zamykaniem jej w formie tekstowej, fabularyzowaniem świata – stanowią prawdziwe badawcze wyzwanie w przypadku działalności autora *Dolinami rzek*. Z jednej bowiem strony, patrząc choćby na liczbę tekstów i książek, które stworzył, określa się go – o czym wspomnieliśmy – mianem pisarza, publicysty, „człowieka pióra”. I niewątpliwie słusznie. Jego dziełami można zaopatrzyć całą bibliotekę. Imponuje on nie tylko mnogością zapisanych stron, ale również wachlarzem form twórczych, po jakie sięgał: reportaż, relacja, polemika, recenzja, sprawozdanie itd. Podkreślała to już Teresa Komorowska, konstatując: „Gloger nie koncentrował się wokół jednego wielkiego dzieła, raczej rozpraszał”³¹. Owo „rozpraszanie się” było traktowane przez badaczy jako przejaw niekonsekwencji oraz warsztatowych braków, często podnoszone też jako zarzut wobec

²⁹ A. Janicka, przeciwstawiając się tezie T. Komorowskiej o braku syntetyczności w działaniach Glogera, zauważyła: „Nie [...] było to działanie chaotyczne, nieplanowe. Nie można się rozpraszać w ponad 800 tekstach. [...] Tytaniczność wysiłku była więc u Glogera powiązana z inną strategią opanowywania trudnej do ogarnięcia rzeczywistości społecznej: ujmował ją od dołu, od drobin życia społecznego, takich jak stan dróg, moda w strojach czy funkcja literatury ludowej. Dopiero ogarnąwszy rzecz z jeżewsko-tykocińskiego-białostockiej i łomżyńsko-szczuczynskiej strony, krok po kroku, zdobywał się Gloger na trafne lub chybotliwe, ale własne projekty syntetyczne”. A. Janicka, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, w: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. 2, s. 36.

³⁰ T. Rakowski, *Etnografia przedtekstowa. Fenomenologiczne korzenie interpretacji antropologicznej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 17.

³¹ T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, s. 7.

jego naukowej fachowości³². Zresztą Federowski, tworząc apologię Glogera, podjął temat niekonsekwencji w jego pracy, częstych zmian obiektów zainteresowania, przeskakiwania pomiędzy różnymi dziedzinami nauki, co poświadcza wagę tego tematu dla całej „glogerologii”. W *Garści wspomnień osobistych* pojawia się następujące wyjaśnienie:

[Gloger] Numizmatyk, zaprawiwszy się przy takim jak Tyszkiewicz specjalistycznie, ani się spostrzegł, jak się sam przedzierzgnął w skórę archeologa, bo już to tak zwykle bywa, że nieznacznie się przetwarzamy w tych, z którymi przestajemy. Przykład bywa zaraźliwy³³.

Podobnie miało być z jego pracą jako historyka (wpływ Juliana Bartoszewicza), etnografa (wpływ Oskara Kolberga) czy pisarza (wpływ Józefa Ignacego Kraszewskiego). Nie zaprzeczając prawdopodobieństwu tak przeprowadzonej interpretacji tego zagadnienia, warto jednak kwestię „rozpraszania się” przeanalizować pod kątem zjawiska nazwanego „poznaniem uczestniczącym”. Czy nieprzykładania wagi do zbudowania pojedynczej, obszernej i spójnej narracji (jednego dzieła) nie można uznać za działanie umyślne? Gloger dbał o aktywne i bezpośrednie doświadczanie badanego świata, o wpływanie na otaczającą go rzeczywistość społeczno-gospodarczo-kulturalną. Jego teksty mogły powstawać niejako „mimochodem”, „przy okazji” prowadzenia badań terenowych. Zdaje się to poświadczać jego stosunek do własnej twórczości. Zaskakują na przykład ironiczne autokomentarze, jakimi opatrywał własne wiersze i poematy. W cytowanym już tekście *Czy lud polski jeszcze śpiewa?* podkreślał:

Druga książeczka (wydana w roku 1868) nosiła tytuł *Anula – święte wieczory* i obejmowała w sobie pod powyższymi tytułami dwa oddzielne wierszowane utwory, małej pod względem form poetycznych wartości, do której zresztą

³² A. Dobroński na wstępie artykułu *Zygmunt Gloger – historyk*, podkreśla: „Przedziały między pokrewnymi naukami łatwo przekraczano, co pozwalało na uprawianie kilku specjalności. Tak też postępował Gloger jako historyk-amator, »starożytnik«, który mając słabiej opanowany warsztat badawczy, penetrował szeroko i niekiedy z tej racji dość powierzchownie”. A. Dobroński, *Zygmunt Gloger – historyk*, w: *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej*, red. J. Babicz, A. Kutrzeba-Pojnarowa, Warszawa 1979, s. 25.

³³ M. Federowski, dz. cyt., s. 27.

nie rościły żadnej pretensji, kreślone za to serdecznymi słowy w duchu podtrzymania rodzimych tradycji i zamięłowania do pieśni ojczyste³⁴.

Gloger rzeczywiście, wolno wierzyć, był przekonany o braku u siebie pierskich uzdolnień. Zastanawia jednak duża liczba podobnych ocen, negatywnie odnoszących się do języka i obranej formy nie tylko poematów czy wierszy, ale wszystkich wydanych przez niego dzieł. W publicystyce powracają one na zasadzie lejtmotywu i wyraźnie kontrastują z oceną własnych działań, inicjatyw, przedsięwzięć. Czy rzeczywiście mamy tutaj do czynienia wyłącznie z toposem skromności? Pytanie jest zasadne, tym bardziej że nie zaprzestał on podejmowania następnych prób publicystycznych, prozatorskich czy poetyckich³⁵.

Zagadkowe okazują się też zmagania Glogera z materią słowa drukowanego, jego złożony stosunek do książki drukowanej. Widać to szczególnie na przykładzie tomików Biblioteczki Ludowej, które są w minimalnym zaledwie stopniu opatrywane słowem odautorskim. Nie wynika to przecież z jakiejś wrodzonej „narracyjnej powściągliwości” czy braku zdolności do snucia opowieści, czego zaprzeczeniem może być choćby imponująca objętością publicystyka. Gloger w swych „folklorystycznych” dziełach całą przestrzeń oddaje ustnej – jak tę materię określał – „poezji ludu”, prezentując wyłącznie spisywane ze słuchu, z „żywej mowy” teksty. Dodawanie do nich wielostronicowego komentarza mogłoby naruszać rytmikę słowa, odbierając całemu tomikowi jego „oralny” charakter.

Dla kontrastu przywołajmy jeden z głosów publicystów z kręgu „Przeglądu Tygodniowego”, który taką właśnie działalność komentował ironicznie:

[...] apoteozujemy sławę naszych zaściankowych znakomitości, rozdymując do potwornych rozmiarów drobne zasługi zbieraczy okrucichów rodzinnej tradycji. Umysły silne, niepodległe i oryginalne, wyskakujące ponad poziom dyletanckiej i kompozytorskiej miernoty, spotykają się z nietolerancyjnym,

³⁴ Z. Gloger, *Czy lud polski*, s. 16.

³⁵ Widać to na przykładzie poetyckiego obrazka „snu ziemianina”, który to pomysł zrealizował Gloger w swych licznych utworach, między innymi w poemacie ziemiańskim *Marzenia samotnika* z 1910 roku; wszystkie teksty, w których pojawia się ten sam motyw, przywołuję w artykule *Cogito marzyciela. O Zygmunta Glogera „Marzeniach samotnika”*, w: *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 289–315.

zaciętym oporem, ale dość skleić kilka broszur naszpikowanych łatwą erudycją, dość napisać rozprawę o skorupach wydobytych ze starych mogiłników, aby zyskać zaszczytny przydomek naszego znakomitego badacza³⁶.

Glogerowi zarzucano też, o czym wspominaliśmy, metodologiczne ubóstwo i niekonsekwencję, brak profesjonalnego komentarza etnograficznego, metadanych, gruntownego opisu-relacji z badań terenowych itd.³⁷ Bronił się on, czy raczej tłumaczył, nie mogąc trafniej wskazać własnych intencji, używając określenia „wydawnictwo popularne”³⁸. „Wydawnictwo popularne” zdaje się wskazywać na publikację o niższej, nieprofesjonalnej wartości, jeśli za wzorzec, do którego rzekomo pragnął on osiągnąć, weźmiemy choćby popularne w tamtym czasie tomy *Ludu* Oskara Kolberga. Czy mogło mu jednak chodzić o działalność innego rodzaju i o osiągnięcie innych niż Kolberg efektów swej pracy?

Aby spróbować na to pytanie odpowiedzieć, powróćmy do wątku związanego z ratowaniem narodowej kultury przez Glogera, do towarzyszącej jego etnograficznym wysiłkom potrzeby utrwalenia zamierających obrzędów i tradycji. Uważna analiza jego wypowiedzi pozwala zauważyć, że w całej tej bogatej działalności uwiecznianie słów i myśli poprzez formę druku to kwestia marginalna. Gloger miał ambicje wpływania na rzeczywistość, ucieleśniania słowa. Trzeba podkreślić z całym naciskiem, że bynajmniej nie chodziło mu o kreowanie rzeczywistości, lecz dążenie do – jak to nazywał – przypominania i wznawiania, do ponownego zadzierzgnięcia nici tradycji, która została zerwana. Opowiadając o problemach z wydawaniem swych „popularnych książeczek”, Gloger wskazywał wła-

³⁶ [A. Świętochowski], *Partykularyzm*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 31, s. 365. Zob. H. Markiewicz, *Antropologia pozytywizmu czy jego czarna legenda*, „Teksty Drugie” 2010, s. 77–78.

³⁷ Zob. między innymi opinię Franciszka Bujaka, przywołaną przez A. Dobrońskiego w tekście *Zygmunt Gloger – historyk*, s. 26. Na brak zainteresowania dorobkiem i osobą Glogera zwraca także uwagę między innymi A. Antoniuk; zob. A. Antoniuk, *Z działalności kolekcjonerskiej Zygmunta Glogera*, w: *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości*, s. 45.

³⁸ Zob. Z. Gloger, *Biblioteczka Ludowa*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 218, s. 1–2 (tenże, *Pisma rozproszone*, t. 2, s. 430–431): „Już sam tytuł »Biblioteczki Ludowej« i cena nader przystępna, a druk duży, okazuje, że wydawnictwo ma przede wszystkim cel popularny, a jako najlepszy dla prostaczków i domowej czeladzi”.

ściwy cel, który nim kierował przy ich tworzeniu, owo główne, nadrzędne marzenie:

Marzyłem z młodzieńczym zapałem o wskrzeszeniu obrzędów sobótkowych, a niewysłowione uczucie radości wzbierało moją pierś, gdy przybywszy z Warszawy do domu na wakacje, dowiedziałem się (po poprzednim rozrzuconiu mnóstwa *Kupalnocek* między ludem), że w kilkunastu wioskach zarówno zagrodowej szlachty, jak i włościan, sobótką świętojańska wznowiona została. Radość jednak moja nie przetrwała lat paru. Obrzęd nie mógł się dłużej utrzymać dla bardzo prostych przyczyn. Oto starych pieśni „kupalnocnych” młodsze pokolenia nie pamiętały już wcale, a każdy zwyczaj słowiański i polski bez pieśni jest zawsze martwym ciałem bez duszy. Dla młodzieży wiejskiej *Kupalnocka* była już nowością, więc mogła zabawić ją tylko czasowo jako nowość³⁹.

Zwróćmy uwagę, że mowa tutaj nie o ratowaniu czegokolwiek przed zatraceniem, lecz o wskrzeszaniu tradycji, powoływaniu dawnych form obrzędowych do życia, a więc tego, co już istnieje, choć może wydawać się ukryte. Chodzi o akt „przypominania”, a nie tworzenia. Otóż, zdaje się przekonywać Gloger, nie jest możliwe „nauczenie” kogoś tożsamości, ukształtowanie od nowa według z góry obranych wytycznych. To działanie niemożliwe do realizacji nawet przez najbardziej efektywne techniki edukacji czy wzbudzające największe zainteresowanie publikacje. Skuteczny i wart wysiłku staje się wyłącznie proces wyławiania z pamięci (w szerokim znaczeniu tego słowa), wyciągania dawnych obrzędów z kulturowych głębin na powierzchnię współczesności. I ucieleśnianie ich, przekształcanie ze sfery symbolicznej (znaczenia ukryte w znakach) w realną.

Czynność ocalania przez druk efemerycznych, ulotnych fragmentów narodowej tożsamości, obrzędów i tradycji jest „ciałem bez duszy”, działaniem jałowym i nieskutecznym w szerszej perspektywie. Sensowne może być jedynie doświadczenie realnej, istniejącej od wieków rzeczywistości, czego między innymi pieśń – tak lubiana przez Glogera forma ludzkiej ekspresji twórczej⁴⁰ – a zatem słowa będące „wydarzeniem”, wydarzające

³⁹ Z. Gloger, *Czy lud polski*, s. 16.

⁴⁰ Wielokrotnie przytaczał korzyści płynące ze śpiewania tradycyjnych pieśni, między innymi w słowie wstępnym do *Dum i pieśni* (Warszawa 1893, s. II) przekonywał: „Ludzie rzetelnego rozumu nie lekceważą starych pieśni; w prostocie wyrażen i uczuć odczuwają ich piękność i szanują te pieśni i obyczaje, których z czystym sumieniem nie wolno zapominać ludowi”.

się „tu i teraz”, są najlepszym przykładem. Myśl drukowana, jeśli jest pozbawiona zakorzenienia w realiach narodowej (rodzimej) kultury, okazuje się martwą materią, utrzymującą uwagę odbiorcy tak długo, jak bardzo atrakcyjną treść prezentuje. Gloger, jak sam przyznaje, do tej wiedzy doszedł nie od razu:

Z czasem przyszedłem do przekonania, że obrona przeze mnie droga oddziaływania na lud w powyższym kierunku wywiera wpływ zbyt nieznaczny, że daleko skuteczniej mogłyby wpływać, gdyby istniały, kapele włościańskie po parafiach i kółka śpiewacze po większych wioskach. [...] Pozostała więc jeszcze droga ostatnia, którą było wydawanie dla ludu książek obejmujących w sobie zbiory najpiękniejszych starych pieśni, melodii, podań, przypowieści, zwyczajów itd., jednym słowem: tego wszystkiego, co będąc najbardziej etycznym i swojskim powinno być na zawsze w ustach ludu zachowanym jako konieczny zadatek do twórczości duchowej przyszłych pokoleń⁴¹.

Uwiecznianie tradycji ustnej (treści pozostających dotąd wyłącznie w pamięci ludu) w formie drukowanych książek ma zatem sens o tyle jedynie, o ile potrafi się ona utrzymać nie w umyśle i pamięci, czy przed oczami pod postacią tekstu, lecz na ustach. Tradycja, mówiąc inaczej, aby istnieć, musi nie „być”, ale się „dziać”, „wydarzać”. Nie może być ona zatem „zmagazynowana”, schowana w „skansenie” najlepszej bodaj publikacji książkowej, ale musi być ucieleśniona, stając się nieodłącznym elementem ludzkiej codzienności, bezpośrednio oddziałującym na jakość i kształt życia określonej społeczności. To nie druk sam w sobie stanowi zatem zagrożenie dla tradycji oralnej, lecz – zdaje się przekonywać Gloger – przenoszenie obrzędów, obyczajów ze sfery realnej („dziejącej się”) w symboliczną (ukrytą w znakach).

Wracając na koniec do kwestii gatunkowej niejednorodności, jaka charakteryzuje całą spuściznę po Zygmuncie Glogerze, należy podkreślić, że mógł tu zaistnieć dosyć oczywisty mechanizm: im mniejszy nacisk na formę przekazu, tym większy na treść. Nasz bohater pragnął zwrócić całą uwagę nie na opanowanie kunsztu języka i swe uzdolnienia, lecz na prezentowaną myśl, promowaną ideę. Im większa różnorodność technik, sposobów wypowiedzenia tej samej treści, tym łatwiej przekonać czytelnika o jej wadze. Nie o „struny” Glogerowi chodziło, lecz o „melodię”, któ-

⁴¹ Tamże, s. 17.

rażą mogą i powinny one zagrać. I, co ważne, nie dbał on o wymyślanie nowych melodii, lecz pochwycenie (ożywienie, umożliwienie przetrwania) nut znanych już przed wiekami w tej części Europy, którą sam zamieszkiwał.

**“Of things not memorialised in print”. Zygmunt Gloger
in the context of pre-textual ethnographies
(Summary)**

The paper analyses selected fragments of the works by Zygmunt Gloger in the context of oral history and ethnographic research. The author explores the role that, according to Gloger, was played by printing (typography) in attempts to preserve and popularise the knowledge of Polish and Slavic folk culture. He further proposes that “the antiquarian from Jeżewo”, although generally referred to as a writer, treated his empirical work as a way to become an active part of the culture he observed – to shape it and let himself be shaped. This is what made Gloger differ from other 19th century positivist scholars, engrossed in the need for objective observation and distancing towards the object of investigation.

Key Words: ethnography, participant observation method, oral history